

26/września 1903
Kraków.

Godzina za godziną bije równomiernym, ~~jednakim~~ poważnym głosem. Zegar mój idzie, idzie...

Bordighera 13 grudnia 1903

Gdy siedzę nad morzem i patrzę na najpiękniejsze, jakie znałam, zachody słońca, gdy oczy mam pełne cudnych widoków: natury, sztuki, nawet szczęścia ludzkiego — jednakże i wtenczas jeszcze próżnię dookoła siebie czuję bezmierną, i niezgłębioną. Oto jakby wirował przedemną ten świat zewnętrzny, — a ja sama jakbym ~~w~~ tym świecie także w wiry szła jakieś nieskończone..., ale gdzie, po co? — nie wiem. I pytać chcę, a już nie pytam, bo wiem, że na pytania odpo-

wiedzi nie będzie. — Przeobym ja w głębi istoty wszechrzeczy, i wtedy mi źle, bardzo źle.
Starałabym się, gdybym siły miała jeszcze potężne — wzrok zatrzymać na barwnem jakiem życiu ludzkiem i głosem żywym człowieka zagłuszyć ten głos wewnętrzny. Z całą świadomością o względnem tylko zaspokojeniu, + powierzchownych tylko pragnień — czyniłabym to, — ale ból mój natenczas jest tak silny, że jak do morfiny, jak do haszyszu — nawoływałabym się do życia i burzy! — I wtenczas nawet nie te mnie nęcą ... na, które wielkiemi nazywają na ziemi. To co one głoszą — zbyt blisko leży me-

go serca, zanadto byłam wię-
czuła, że ich marzenia – są ma-
mi jedynie... Wolę raczej ma-
łe, mniejsze życia obrazy.
One mi są bardziej obce. Ja
na nie patrzeć jestem zdolna
z jakąś ciekawością dziecię-
o jaskrawo ma-
One, jak lalki (odwracają
lowanych twarzach
myśl moją od rzeczywistych obcych.

Gdy piszę sama dla siebie czu-
ję treść biorę z głębiny mojego
serca. Jakgdyby tam snop ja-
kiś wyrastał ~~promieni~~ któ-
rego promienie rozchodzą się
w różne strony i świetlnemi
barwami błyszczą. – Gdy chcę
dla innych pisać – to jakby pro-
mienie rozproszone dokoła
mnie zbierała i gromadziła
razem. Mam wrażenie, że

~~wielu~~ z nich dostrzedz nie jestem
zdolna, że ~~blask~~ mniejszych - przy-
słania mi większe, o znaczniejszej
wartości - i trudno mam wiele,
aby ~~snop mój~~ żniwo moje do-
prowadzić do końca...

Bordighera 12 Grudnia 1903.

Życie mi schodzi na szukaniu du-
szy pokrewnej; Oto już jego zna-
czna część utonęła w przeszłości,
a ~~ja~~ wciąż samotna jestem, i czuję
~~[illegible]~~, że ani myśli moje, ani serce
~~[illegible]~~ zrozumianem nie było... Aż
~~oto~~ teraz znajduję duszę bratnią.
Czy by mnie ona pojąć była zdolna
- nie wiem, czy by nawet pojmować
chciała - nie wiem także, jedno
i ~~[illegible]~~ ~~wiem~~ że moja istota wewnętrzna
i ~~dusza~~ istota Henryka Fryderyka Amiela
- to jedno. Umarł w 1881 r., gdy
ja dzieckiem byłam jeszcze,

należę do
~~jestem~~ następnego po nim ~~poko~~ pokolenia ... | ale ani ~~jabym~~ on był
mi był ojcem, ani ja córką jemu
– bratnieśmy duszą. | Różnice
są w czasie, miejscu, różnice w prze-
konaniach które wytworzyły inne
życia warunki – ale treść duszy
taż sama. Przeszedł przez życie
jako widz inteligentny, żywy, współ-
czujący, ale w akcji życiowej udziału
nie brał. I to mu sprawiało
~~bólu wiele~~, choć dostarczało także
chwil błogich. Patrzył,
słuchał – brał ze świata, a raczej
przyjmował co świat mu
w pochodzie swoim dawał...
~~A w chwilach~~ (A z siebie światu
~~temu~~ dawał widzenie jego odbla)
Miewał chwile, że z głębin
ducha swojego chciał snuć wielkie
nici czynów... Ale ani sposobność

z zewnątrz nie przychodziła ~~tre-~~
~~ściwa~~, ani on sam zdobyć się mógł
~~na porzucenie kontemplacji swojej~~,
na ~~p~~zamianę wszystkich myśli
w czyny męskie.. I tak mu
upływało życie. Lata, dziesiąt-
ich szły jedne za drugiemi, zmie-
niały powoli ustroje ludzkich
mas, zmienia
gmachów, a Chmielowi ~~biał~~ były
srebrzyły się włosy... Serce jego
było jednakie: samotne, tęskne,
niepoznane, a czyste...
O bratni duchu! Nie wierzysz ~~trochę~~ w
nieśmiertelność, w życie przyszłe
~~w~~ bogu chrześcjańskimi, — ja
w to nie wierzę, bom dziecię
innych czasów! Lecz ~~wierzę~~ wiem, że
nasze myśli, nasze tęskne marze-
nia jednymi szły szlaki,
i jedne bóle serdeczne przycho-
dzą ~~na~~ na nas. — Chcę ja

Kiedy miewałam nadzieję zmiany
jakiejś — Ty mi ją odbierasz,
starszy ~~mój bracie~~, w doświadcze-
nie bogatszy. Lat 60 na świe-
cie przeżyłeś, a nie znalazłeś,
ani ukojenia w tęsknocie swo-
jej, ani ~~tego~~ gorącego źródła
którego by ci serce ogrzało — aż do
~~ekstazy, aż do czynu wielkiego.~~
~~Otóż ja, jak Ty z rezyg~~
~~Przy~~ końca drogi swojej ~~znalazłam~~ starości
~~rezygnację~~. Ona ci ~~była ostatnią~~
~~tą siostrą miłosierdzia~~, ~~co~~ ci
słowa ukojenia szeptała. Ona
była tym przyjmowanym błogosła-
wionym, przez który patrzyłeś
na widziany dla Ciebie zawsze [illegible]
kraj! Ona ci była pieśnią
melodyjną, choć smutną bardzo,
w długie bezsenne noce cierpie-
nia, w pierwsze smutniejsze dnie

bez celu i treści....
I mnie odejmujesz więc ową złudną,
tajemniczą nadzieję, do której,
czasem w skrytości nawet, wznosi
biedne serce moje!
Nie przyjdzie żmiana żadna.
Choć słońce uśmiechać się będzie rozko-
sznie, choć mi tworzyć umieć
je dzieła wspaniałe i promienne
choć ból i radość mnie nawiedzać
dzają serca.....
W mojem ciszą konania i snu,
spokoju i rezygnacji w bólu.
Cisza... i brataj, że cisza ta
jest mi najdroższa...
Umarłu! Tyś już przeszedł po
za kres istnienia Twego, tyś już
czarę swoją do dna wychylił,
i ~~otła tego szczególnego zdarzenia~~!
Ot na mnie czekają jeszcze, być
może mnogie dnie, na których

początku i końca próżnię spotykać będę. I mówiono kiedy wreszcie nadejdzie chwila, abym się ostatecznie w doskonałą próżnię śmiało pogrążyć mogła....
Życie, życie! dla mnie nie życiem jesteś - lecz trwaniem! - a to co ~~żyje~~ żywe - obce porwaniu ~~[illegible]~~ mojemu, choć pokochane głęboko sercem mojem!
O Antku! bracie mój!
Opuszczę już wkrótce Bordigherę, gdzie parę tygodni ~~życia mego~~ spędziłam. - Przyjechałam tu pędzona przez chorobliwe wizje, stanem rozpaczliwym moich nerwów, przyjechałam chora fizycznie, i przechodząca wskutek tego ciężkie moralne cierpienia. Samotność, cisza, wgłębienie się w siebie, otoczenie obce, wreszcie ta cudna, południowa

natura — dodatnio oddziaływały na mnie. Wiem, że się z mego smutnego stanu nerwowego nie wyleczę nigdy, ale widzę teraz, że zmiana miejsca, ~~zmiana~~ ~~na~~ środowiska ~~otoczenia~~ wpływ otoczenia mogą przynosić ~~oddziaływuje na mnie~~ dodatnie. W Bordighere opadały ze mnie ołowiane ciężary jakichś dziwnych wyobrażeń i pojęć — patrzyłam na to rozsłonecznione morze, na tę roślinność egzotyczną — i lepiej mi było. ~~T~~ Dawniej nie umiałam odczuwać kontemplacyjnie piękna. Szukałam w każdym przedmiocie strony jego czynnej, pragnęłam się w nią wżyć, pragnęłam ją Chociażby zrozumieć. Dziś, niekiedy, po zyskaniu niemal, umiem pięknem się cieszyć. Patrzę na nie, poję ~~się~~ niem oczy moje, potem

je zamykam nawet i czuję, że
mi jest dobrze. — Ma to szczególnie
miejsce z piękną przyrodą. Co do
sztuki, nie umiem na nią pa-
trzeć obojętnie. Każdy mój pobyt
artystyczny drgał porywem, krew
~~ma~~ żywiej krążyła, myśl ~~moja~~
~~żywiej~~ ~~[illegible]~~ na gorącym uczynku
chwytała istności twórcy, odczuwa-
jąc jego rozkosze i walki.
Żal mi będzie Bordighery, ~~przenika~~
~~pożądam pożegnania~~, ale czy żal
rzeczywiście. Co jest ten żal kt[óry] ~~co~~
za czemś bierze — ja twierdzę
prawie. Opuszczam strony, w
~~kt~~ mieszkałam, rzucam ludzi,
z którymi żyłam — i prawie zawsze
jest mi to obojętnem. Nie przy-
wiązuję się do miejscowości — raczej
przyzwyczajam do nich, ~~a gdy~~
~~się gdzieindziej znajdę — się~~

i często bywa mi milej znaleźć się
gdzieindziej. — Co do ludzi jednak
rzecz inna. Miewam uczucia takie,
co jak długi łańcuch łączą mnie
z przyjaciołmi mojemi. Ogniwa jego
są różne, jedne ze szczerego złota
kute, inne z pośledniego metalu — ale jest
ciągłość łańcucha tego. — Są inni
ludzie, ku którym uczucie moje wy-
bucha nagle, ale również i nagle
gaśnie. To ostatnie, najczęściej
podsycane jest przez moją własną
wyobraźnię. Czynię to z pewną świa-
domością, z pewnym celem nawet,
chcę bowiem uczuciem takiem rzucić
snop światła na drogę, którą idę.
Sama wmawiam w siebie, że próba
udać się może, ale niestety — gra ta
zwykle prawie zawodzi, serce moje
nie znajduje oparcia tam, gdzie
go zrazu <u>nie odczuło</u>. —

Parę tygodni spędziłam ~~wśród~~ ~~ob obcymi mi ludźmi~~ i wśród cudzoziemców. Widziałam życie rodzinne i samotne, widziałam zdrowych i przygnębionych cierpieniem, poważnych i lekko patrzących na świat otaczający, zamożnych i nędzarzy. przechodzących mimo siebie. Wszystko jak gdzieindziej, jak w każdej świata stronie, a prawdziwego pojęcia istnienia, a sprawiedliwości, a żywego czucia - nie dostrzegłam. Ja ich też po świecie nie szukam. Wiem, że jedynie mój świat wewnętrzny jest ich siedliskiem. Naiwność moja przeszła! Wszelkie wiary moje prysły! I przeszły także misjonarskie moje zapały! Czuję się tak dojrzałą, tak bardzo świadomą - że już w mojem sercu

nie mam, niestety miejsca, na zwodnicz-
ułudy, coby mi zakrywały prawdy
życia powszedniego!

Jakżeż mi było trudno jakąkolwiek
pracę wykonać! Mam poczucie pa-
lące, że robić muszę, więc pracę
zaczynam. Idzie mi zwykle opornie,
niekiedy jednak ~~nawet~~ gładko i łatwo,
ale mam [złoto srebro] za sobą zawsze głos, co
mi szepce, że praca moja, jak
i każda inna — żadnej wartości
nie ma[ją], bo względność jest wią-
żą wszystkiem. Głos mi tak mó-
wi donośnie, tak mnie w swoje stro-
nę odwraca, że zniechęcenie bez-
zwłoczne nadchodzi — i rzucam
robotę. Rzucam, a potem przy-
kłady innych, potrzeba czynu,
prozmia życia — każą mi znowu
imać się taczki mojej, aż znowu

śladem za mną biegnie krytycyzm i zwątpienie i ~~głoszą~~ trawię, że one na wyższy szczebel sąd mój wy=niosą! To ostatnie jest jedna prawdą i ja jej doświadczać znam dobrze, więc dla tego każda moja praca jest marną.

Jenna 18 grudnia 905. Często wieczo=rami i zanim sen nadejdzie myśl moja bada przeszłość. Sta=ją mi przed oczyma przeżyte la=ta i ~~znów~~ przyszłość się naj=pewniejsza ukazuje - a jest nią starość i śmierć. Dnie które już przeżyłam i radości, do starszego wieku - ludzie najczęściej słowami nazywają. Te co przyj=dą będą jeszcze smutniejsze. Tkanki ciała mojego ulegać za=czną degeneracji starczej, mój mózg z trudnością pracować będzie,

być może, że konające, a bolesne
życie fizyczne — wiele sił moich
moralnych pochłonie... Więc będę
jak więdnąca, samotna roślina w
południe jesienne. — I poco
żyłam wogóle? Poco to życie
ciche wszystkich pokoleń ludzkich?

Wiele osób ma w sobie życie uczuciowe!
Zapomina się często o prawdziwej, smutnej
treści istnienia, gdy się zatopi wzrok
w drogą ~~obok siebie~~ istotę! Dokoła niej
zbiegają się myśli i pragnienia. I
budzi się tych pragnień wiele, a do-
tyczą one głównie celu uczucia naszego.

19 Grudnia 1903 Florencja. Lubię
~~niezmiernie~~ znaleźć się pośród dzieł
~~wielkiej~~ sztuki. Śmiałość ich, wiel-
kość, piękno — ~~ogromnie~~ oddziaływają
na mnie. Mam wrażenie, że bezpo-
średnio z twórcami ich obcuję, że
patrzę na ich ~~wielkie~~ dusze, otwie-

rające głębiny swoje przed świa-
tem. Widziałam dziś, po raz
drugi, grobowce Medyceuszów Mi-
chała Anioła. Jego potężna ~~dusza~~ indywidualność
spostrzegła po przez bolesny, a
bezbrzeżny, rozpaczliwie smutny na-
strój: „Cierpię tak," zdaje się mó-
wić „że umię pojąć nawet nie[sz]-
częście zdolni". A cierpi nie cię-
żą żałosną, nie jękiem, ale jakimś
w twardym granicie wykutym
bólem, co gdy płacze - to kamie-
niem, palącemi łzami, a żalić ~~się~~
żyć się nie umie, jeno z piersi
wybiega mu ~~olbrzymi~~ olbrzymi ~~gł~~ krzyk
~~bólu~~ rozpaczy.

20 Grudnia Florencya. ~~Imienna mę-~~
~~żczyzn jako na~~ Ateyści, twórcy
- mężczyźni! Oni we wszystkich
dziedzinach nauki, sztuki, oni
tylko. | Kobieta to żywioł bierny

który, co najwyższe natchnienie, daj-
bez mężczyzna tylko umie ze źró-
dła tego czerpać – i ogniem duszy
swojej, jak narzędziem cudownem
tkać w marmurze, wznosić wie-
życe, malować niezrównane obra-
zy. – Pokolenia kobiet prze-
chodziły tymczasem bez śladu...
~~Przeważały~~ ~~Czerpano~~ żądano od ich nie dość,
one biernie poddawały się ucz-
ciu, rodziły dzieci, przechodzi-
ły przez życie jak cienie..., mil-
czące, bezbarwne cienie... Czemu
tak, czemu? – Wszak wierzyć nie
można ~~z wiarą powszechną~~, że
kobieta ~~ani~~ ducha nie ma, ani
siły, ani twórczości w sobie,
że jest narzędziem rozkoszy
i rozrodczem. Jeżeli fizjolo-
gicznie na ród ludzki patrzeć
jedynie, to dwie ostatnie

czynności, normalnie, obie pra-
w różnej mierze, wykonywać
winny. Ani o jotę nie jest
ni kobieta od mężczyzny więcej
winna. — Więc dlaczegóż ~~skąd~~ owe ten brak
śladów wielkich czynów kobie-
cych? Nie pozwalano im po-
wstawać, nie dozwalano bu-
dzić się nawet z uśpienia,
w które je od kolebki ~~wdrażano~~
wtrącano. ~~Ona~~ Były na sen
przepisy, były nakazy, była
cała straż, co tego snu pilnowa-
ła. I nawet nie wiedział
nikt, że sen to sztuczny, że
kiedyś przerwać go można będzie.
Dziś się kobieta budzi. —
Jeżeli tęsknię za uczuciem, za
dobrem dla mnie, kochając sam ser-
cem — to mi jedno, — czy serce

Da mi kobieta, czy mężczyzna.
Chcę wzruszenia, chcę tych słodkich
chwil, gdy się pozna sobie czyją
drogą, bliską duszę pokrewną, dla
której uczyniłoby się wszystko,
którąby się chciało szczęściem
otoczyć, która zapłacić będzie ta-
ką, że w gorzkie godziny staje
się jedyną uciechą. Błogosławione,
słodkie, dobre wzruszenia! O jedno
czy darzy mnie mimo męskie czy kobiece
serce. – Inaczej nieco gdy o namięt-
ność chodzi! Jednak kobieta
nie umie obydwu tych różnych stron
życia swego ~~[illegible]~~ rozdzielić.
Mężczyźni kiedy kochają – dają
tu serce swoje, wszystko ciepło
które noszą w sobie, całą wiarę
swoją, całe przywiązanie...
Mężczyzna odwzajemnia się mi-
łością fizyczną, czasem zdawkową

opiekę, rzadko kiedy ~~[illegible]~~
zdejmując z duszy swojej przed ko-
(ach, jakież często tych [illegible] mina r. 1907!)
chankę zasłonę. I stąd płyną
ciche, ukryte tragedje, i rzewne
łzy, które leją miękkie, na-
iwne, niewieście serca...

31 Grudnia Kraków. Życie ludzkie to
chaos, chaos bezmyślny, bezsensowny
często, pogmatwany kłębek nici prze-
różnych. Szuka się ~~w tem przewodnie-~~
~~go dążenia~~, przewodniej ~~wielkiej~~
myśli, – czucia coby ~~królowało~~ nad
wszystkiem – daremnie... Kłę-
bi się to wszędzie, porusza
wszystko, gna przed siebie – ale
bez planów wyraźnych, bo skąd
nawet planu tego wziąć, gdzie
narzucić rusztowanie, na którem
rozsnuć go można? – Tylko z dala
~~widać~~ dostrzega się, a raczej odtwa-
rza się

linje, rysy, całą sieć na której rozpięte są długie dnie, pełne ~~cierpień~~ i wieczne pojedyńczych skoków bezdzkości. Już tej mozgi ~~wybuchają~~ wyrastają wysokie gmachy aż do pięter i wież i rozścielają się kobierce cichych, spokojnych radości pełnych słodyczy niewinnej; i jak purpurowe skrzaki – namiętne, z głębi duszy idącej okrywki. Ot tło całe szare, szare zanika. Oczy wpatrzone we wzniesione punkty zatracają spojrzenie całości....

Marzę.

Czegoś chcę, i pragnę czegoś, i pożądam, i w rozmarzeniu się gubię.... Głowę do góry podnoszę, po nad siebie w niebo spoglądam – Tęsknota słońcem czarna otworzę moje góry, ale ta czerwień skrzepła, wejdą je ocz jaką bezdenne,

mgły ją tłamszą, mgły ją dotykają ale
taję... A ja pragnę.. Promieniami
tego słońca oblać się chcę i pływać
na nich... A mgły szare, nieprzejrzy-
ste, w jednostajny takt biegną,
i zasłaniają słońce i spowijają
mnie całą. A ja pragnę...
~~Czego~~ Promieni pragnę złotawych
co w moje oczy uderzą, oślepią
blaskiem... Słońce za mgłami
schowane... Więc moją głowę w
żarna kładę i purpurowe kro-
ple krwi własnej widzę.. Więc
do serca się dostaję własnego, rękę
rozdzieram bolesną pierś i z
serca leję całe rzeki, morza
całe gorącej, płomiennej czerwie-
ni... Krwi mojej......
Starzec zadumany, wpatrzony
w przemijające dnie swoje, we
wszystkie przemijające dnie

Ręka jego we włosów utonęła wi;
chrze, siwych długich włosów,
białych, bezbarwnych dróg jego
życia. — A pod stopami mu
przepaść. Wybrzeże skalne na
którem złożył skurczone ciało
swoje samotne, ~~puste~~, bez życia
żadnego. Wydarty kawał pu;
styni z olbrzymiego jej świata.
A bezdenna pod stopami prze;
paść, ~~życie~~ może jedna, ruchem
życie, może jedna życie mieści.
Ty starzec w przepaść stacza
swoje życie, przeżyte ciało —
tęsknił go, śmierci!

Kraków 2 Stycznia 1904.

Ze snu się zbudziłam z okrzykiem bólu
i zgrozy. Otworzyłam szeroko źrenice,
ręce wyciągnęłam przed siebie, i wy;
biegłam z domu. Po za mną dom
ten pozostawał pusty, zbity, jak

obrzymie cielsko jedno, jak bryła
leniwem życiem poruszająca się prze
siebie. A ja na przestrzeń obszaru
już wybiegłam i na ciało moje
padały stałe promienie mrocznych
gwiazd i spowijały mnie gęste,
nocne cienie. Czułam w sobie
ból wielki. Z serca mi szedł
jednym promieniem, a drugim
jak ostrzem w czaszkę się wbi-
bił i zadawał mi niepojęte nie-
znośne. Czułam ten ból a ~~więc~~
~~czułam~~ idący ze mnie, z bytu
mojego, z mojego istnienia. Ten
ból naprzód mnie parł w prze-
strzeń, bezbrzeżną przepaść, co za-
legała wszechświat. Jak mi
biegł z piersi i nie konał,
bo jak głosu w nieskończoności
przystępy. A ja czułam serce

własne przez ból, i przez ten
ból czułam myśl w mózgu moim.
Aż przystawałam na drodze mojej
i rany co mię żarły rękami za-
słaniać poczęłam i tłumić jęk
i czuciu mojemu bólem zakazałam
drgać... I zwróciłam się twarzą
ku tłumowi temu, co się za mną
w potworne, żywe ciało zlał. -
Z gwiazd przyćmionych blade pro-
mienie nań ~~[illegible]~~ spływały, i oświe-
cały mu czoła, a stopy tonę-
ły w mrokach. Ale między sto-
pami tego zamigotały blaski ja-
kieś, co się kryły i znów ukazy-
wały i znowu po chwili w odmę-
cie tonęły. A twarze ludzi tych,
którym żywa noc po stopach
błądziły - boleśnie drgały, - usta
ich jękiem otwarte - nie przy-

wcierały się. Wyobrażałam, że te
żywe – były to sploty wężów
jadowitych co między stopy
człowieczeństwa pełzały i
rany im zadawały jątrzące.
Wyobrażałam jeszcze, że mnie moc
żywe te splecione ze sobą istoty
mą gnębić przychodziły. Były
tam potwory wielkie, co z pa-
szczęk swych ostre, jak miecz
dobywały zęby, były inne,
co deptały podeptanych cia-
łach ludzi, były takie, co
im się w serca wpijały i
serdeczną ich krwią się sycity.
~~Wyobrażałam~~, ~~że~~ A od tych
ran wszystkich, co na człowie-
czych ciałach powstały – rodził
się ból nieznośny – co natom
nie pozwalał oślepnąć w jednym

cudzym, niekrępowanym jej na nie-
doli. Zmierzyłam siły przeci-
tych ludzi, moc ich uzbrojenia
prędkość ich chodu. Z niepo-
miernem zdziwieniem wyznałam,
że tak silni są, iż wydrzy, co
ich smutkami głodami duszą
z łatwością zmóc mogą, że
przed lichym wzrostem cia-
łem nawet im łatwo, że po-
twory wysysające im krew one
w niwecz zdruzgotać są zdolni.
Więc okrzyk jedna zawołałam
na nich: wyzwólcie się, silniejsi
wy nad złe moce! A głos mój
był radosny i silny - i spodzie-
wałam się ujrzeć po nim złego
pogrom i (odzysk) śmiech szczęśliwych,
który z gardła nieszczęsnym wyj-
dzie. Więc ku nim wszystkim po-

brzękanie — nie czując ran w ciele własnem, rozradowana tem szczęściem, kt. ich spotka. Lecz oni ~~usłyszeli~~ nie ~~umie~~ przemieniali jęków swoich w radosne okrzyki, i do zmartwychwstania swojego nie wyciągali chybkich dłoni. Podeszłam ku nim bliżej i wtenczas zobaczyłam że wszyscy byli ślepi, i przekonałam się także, iż ucho ich zgłuchło, i niezdolne było krzyku mojego dosłyszeć.

5/I 904. ~~Łz~~ Łzy cię się dwie na stopy, rozsypują na okruchy rozlewa na najdrobniejsze kropli.. Gdyby tak całem ogromem ludzkich serc, wiar, pragnień mierzyć. Gdyby tak wszystkie ognie z serc, wybiegające czasem

wszystkie czucia godziny podzielić razem! Gdyby też na nieśmiertelnej przestrzeni czasu istnieją boskie zgromadzenie! – A teraz płyną, płyną z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

7/1 – Dobre czyny innych stają się nam przykładami i odwrotnie. Dla tego, gdy o jakim ujemnym postępku słyszę, podwójnie mi żal, gdyż nie tylko krzywdę przez wyrządzoną widzę, ale nadto i te krzywdy, kt. mi w przyszłości spływać będą, gdy inni wzdy ten czynek się wpatrzą.

10 Stycznia. 1902. Smutek mi gra na strunach duszy – jak najbieglejszy ~~w dziele swojem~~ artysta. Gra... gra... a ja słucham i to słuchanie to takie pieśni co się do

jego muzyki dorzuca. Gra mi smutek, gra mi tęsknota, ból mi gra melodji swoji, melodje dłu-
gra i często
gie, ~~także~~ ~~co~~ ~~jak~~ że już w sercu mojem wypisaną mają historję.

12 Stycznia. Myśl ludzka jest niezwykle ruchliwa, bezustannie pracuje nad wytłomaczeniem zjawisk otaczających a tak bardzo pojęciu naszemu niedostępnych. Na każdym stopniu rozwoju człowieka widzimy próby rozwiązania zagadek bytu: wytłomaczenia praw rządzących przyrodą całą i człowiekiem. Najprostsze pojęcia religijne zawierają w sobie wiele b. filozofji życiowej. — Człowiek usiłuje się tłomaczyć zjawiska ~~wszelkie~~ wychodząc z punktu widzenia, w kt. postawił go czas w kt. żyje, środowisko w kt. się obraca, doświadczenia

kt. im przeszłe pokolenia przekazało. Współczesnym sądy współczesnych wydają się najracjonalniejsze, najbardziej do prawdy zbliżone, niekiedy nawet za prawdę je bezwzględną biorą. Przeszłe, przebrzmiałe ~~dok~~ wyniki myśli ludzkiej wydają się nam niekiedy głęboko naiwne i z góry spoglądamy na nie. Nie umiemy już myśleć wyobrażeniami tamtych ludzi, mamy świadomość naszą bogatszą, a może różną tylko. Co do mnie, nie bacząc jakie w stosunku do dzisiejszej wiedzy bywały dawne rozumowania – podziwiam bogactwo wyobraźni człowieka, wieczną wytrwałość dążącą do ~~wyjś~~ przebicia zaklętego koła świadomości dostępnej umysłowi jego. – W przyrodzie, zjawiska różne, fakty kt. ~~zna~~ przy obecnej mamy

za b. znane i proste — tłomacze-
nie były niezwykle wciąż ciekawie.
Tak np. historja skamieniałości,
kt. dzisiejsza paleontologja uznaje
jako szczątki, istniejących, a
znikających z biegiem wieków i uległych
przemianom ciągłym istot —
(tłomaczenie to wydaje się nam dziś
jedynie racjonalnem) — jeszcze wiek
XVII i XVIII w dziwaczny dla nas objaśniał
sposób. Uważano je ~~tędy~~ za kaprysne,
chwilowe twory, zabawki natury, brano
je za kamienie obdarzone niejakiem
życiem, ~~w~~ zdolne do wydawania nasion.
Toż samo z powstawaniem życia:
nie mówiąc już o niesłychanie roz-
powszechnionej teorji stworzenia,
panowała naukowa forma samorództwa
kt. obecny stan wiedzy stanowczo prze-
czy. W miarę zdobywania przez naukę

nowych faktów — wysnuwać i więc można było nowe wnioski, tworzyć teorje, kt. ~~obecnie~~ chwilowemu światopoglądowi odpowiadały. Wprawdzie umysły twórcze wielkich uczonych mogą ~~też~~ ~~przed~~ przed zdobyciem naukowem, ~~mogą~~ zdolne są intuicyjnie postawić hypotezy, kt. zwykle następnie nauka potwierdza.

22 Stycznia. Czasem się duszę swoję otworzy, czasem się innią duszę otwartą zobaczy i czyta w niej i w swojej wewnątrz innemu daje... Lecz to są chwile nader rzadkie. Chwile to są, jakby w naturze wielkie wiosenne powodzie, co siłę w sobie mają jakąś nieokiełznaną, a bezmierną, a druzgocącą. — Lecz jak po tej powodzi - wody spadają i spokój nastaje, tak





samo zamyka się dusza ze wszystkiemi głębinami swemi, a na jej powierzchni występuje tylko gładka, nic nie mówiąca, cicha tafla wodna. — A gdyby tak w napięciu wielkiem utrzymywać własnego i innych ducha — toby z tych sił powstały jakieś wiry, jakieś nurty tak głębokie, — że patrzącemu w te czeluście zakręciłaby się głowa i rzuciłby w nie, w sam głąb', aż do samego dna. —

Od jednego do drugiego dnia życia trwa i potem znowu dalej, znowu dalej idzie... Było wczoraj, jest dziś, jutro będzie... Pasmo szare, rozwlekłe... I tak trwa, trwa w nieskończoność. — ~~Jako~~

26 Stycznia. Bajka.

Przyszedł kiedyś dzień taki, że wszechmoc stworzyć chciała tajemnicę swoją pośród człowiekiem. Było to tak: pewien człowiek, a więc osobnik gatunku homo sapiens - myślą przewyższał swoich współbraci. Był to wyraźny przykład „zmienności” w Darwinistycznem pojmowaniu dziedziczności, bo rzeczywiście umysł jego wybujał nad wszelkie umysły pokrewnych mu osobników. Rozwinęły się niebywale nadzwyczaj jego zmysły: powonienie i smak na odległość właściwe sobie wrażenia przyjmowały, ~~wzrok~~ słuch zbierał najsubtelniejsze drgnienia powietrza, wzrok nie tylko, że przyjmował obrazy, kt. na siatkówkę padały w znacznej od niej odległości i bez t. zw. należytego oświetlenia - ale

nadto wyrażnie dostrzegał niewidzialne i nieistniejące cząsteczki atomu, kt. dla wygody hypotez swych wykoyli fizycy... Jednem słowem ten osobnik rodzaju ludzkiego, posiadający nie-słychanie dobrze działający cały system narządów czaciowych – był po raz pierwszy spotykanym zjawiskiem na kuli ziemskiej. Wszystkie osobliwości swoje zawdzięczał, jak już mówiliśmy „zmienności", tj prawom biologicznem, kt. polega na tem, że potomek jakiegoś gatunku dziedziczy może nietylko cechy jego, lecz nadto posiadać w sobie pewne, jakieś nie-nowe, często dla rozwoju jego pożyteczne nawet. Naturalnie, że ów nadhomo sapiens posiadał i cechy gatunkowi swemu właściwe, a więc był jak i jego rodzice obdarzony apetytem sławy, ambicji, zarozumia

tości. i na mocy tego uznawać siebie za centrum wszechświata całego, że był krwią i roślinożercy, wskutek czego począć wódy, nadużywa go tębie, niszczy rośliny, kt. znaczną część w postaci alkoholu spożywać, że z istotą swoją wyprawiać najrozmaitsze rzecz, kt. wyprowadzały ją z normalnego stanu, a więc rozwijać jedne części swego organizmu jak mózg, zaniedbując niższe, że mając rzekomo rozum nad inne twory przyrodzenia postępować właśnie na wspak wszelkim prawdziwym przepisom rozumu... Jednem słowem, tea nadkomo był zawarem i człowiekiem — Wszechmoc, która od czasu do czasu spoglądając na różne rody i na ród ludzki okiem oczarała — dojrzała nadkoma i przypadł jej do smaku

tea błędy, wysnuwszy młodzieniec, owijający sobie ciało swoje w dość przemyślne tkaniny. Złapała go kiedyś jednego wieczora na gorącym uczynku, gdy w wzlocie swoim bystrym zapuścił się w międzygwiezdne przestrzenie i gdy myśl jego wzruszona nieskończonością olbrzymich dla niego światów - zdrętwiała poprostu, a język, nawykły do bezustannego poruszania się, skołowaciał mu w ustach. W zjawisku tem Wszechmoc ~~xxx~~ dostrzegła wielką dla siebie uznanie nadkona, wiedziona więc po części próżnością pewną, po części gadulstwem, którego jednak małą dozę posiadała - postanowiła obiecującego nadkona poruszyć o jeden szczebel w ważnych wiadomościach jego. Zaczęła więc wypytywać odpowiedzi na temat naukowy. (Zaznaczam uwagę, że wobec bardzo wysoko rozwiniętych

właściwości niezwykłych nad-koma, wszystko to co o nastroju napiszę, należy podnieść do 3 przynajmniej potęgi, aby na nasz marny język przetłomaczyć właściwe stany jego duszy). A więc Wszechmoc zaopatrzyła myśl nadkoma w skrzydła, (pewnie orle, bo też dość wysoko mogą (~~ozdobne~~ a napowaich wdzięcznie) Wreszcie jego zapaliła ogniem (ach, tak!) czyli — do głowy mu zasadała ideę fixe, a ~~z~~ serce rozpalała tak, że się w żadną stronę kołysać nie mogło. Tak nastroiwszy młodziana, a sama przybrawszy się w odświętne drogocenne szaty — Wszechmoc ku niemu zstępować poczęła. Raz... dwa... jeszcze jedno uderzenie a byłaby mu otworzyła wzrok i słuch na rzeczy nigdy dotychczas ~~got~~ ludzkiem okiem nie widziane, ludzkiem uchem niesłyszane. Już

to stanowcze tony miało wydźwięki,
gdy nareszcie całkowicie nastrojony nad
tomo – zrzucił cały swój nastrój
i w dawną swoją skórę wlazł w ota-
mujcowie. Stała się powieść dla
niego rzecz przykra i nieprzewidziana.
Oto ogromna, olbrzymia, niebożątko
prawie pchła, – skoczyła mu na
nogę i powędrowawszy aż ku sta-
czeć poczęła ~~jego~~ tę drogocenną część
kończyny. Nad domem – w jednej
chwili o człowieczeństwie swojem przy-
pomniał sobie, i może wroga
dotkliwego rzucać. – A
tymczasem wszechmoc zrobiła
strasznie wydłużoną minę, zebra-
ła wszystkie swoje przybory nastro-
jowe i złożyła się z nimi w rozwiązaby.
Dodać ~~bytto~~ muszę jeszcze, że pchła
nie była zwykłego kalibru, ona
również była przedstawicielką drzącej

na wyższy zniwanie nowego gabinetu

15/II 904.

Ból, ból... na rany
Sypią się ognie jarzące
I palą rany, ach, palą...
~~Moj~~ ~~Bólem~~ Bólem odmierzam ja światy
Bólem czas długi wypełniam
Ach bólem – dzikimi,
Tęknotą, co długie wytęża ramię,
Jako wąż śliski, ślizgąca
~~Dokoła~~ ~~obwita~~ Już moją duszę obwita,
– Ból, ból... ból... patrzę ja
w siebie
W serce rozdarte, ~~płacące~~ płacące
I bólu tego ~~korzenie~~ korzenie
Widzę ~~pod~~ ~~korzeni~~ głęboko wrośnięte
~~Widzę~~ Soki w nich śledzę żyjące.
– Nie chcę, zrywam się, precz
odbiegnąć nie mogę,
Precz – zostawiwszy te bóle

10/III 904 Kraków. Porwało to mnie życie! — Zdruzgotana leżę jak drzewo rozszczepione ostrą, silną, bezmyślną siekierą. — Leżę zdruzgotana — a soki moje żywotne miasto krążyć we mnie i posilać mnie — spływają ku ziemi bezpłodnie! — Brało mnie to życie w swoje ~~ramiona~~, ~~ramiona~~ ~~były silne~~ — a ~~ja~~ moja ~~byłam~~ ~~delikatny~~ węzły, biały kwiat! Ramiona były silne, dłonie które mnie dotykały chropawe, twarde, szyderczo i bezlitosne. A moja miękkość i moja biel więdły w tym uścisku. I moja dusza w łkaniach wybiegała ze mnie w przestrzenie i jak białe mgły po nad ziemią się rozwiewała. Pamiętam były w niej siły, co w ogień wyróść były zdolne!

Pamiętam — były w niej zaczątki
sił wielkich. Pamiętam — były
tam głębiny, w które spoglądać
nie mogłam bez zawrotu mózgu!
— Życie! Życie! Prawdo życia
tego! Tyś istności silna, okrutna,
szydercza a bezmyślna zarazem!
Ty, która białe kwiaty tchnię-
niem swojem do śmierci wiedziesz!
Ty, co płomienie — zimnem, ozię-
błem zimnem gasisz! — Ty co
najcudniejsze śpiewy głuszysz swojim
echem klowna!
— Ach jak się cieszę gdy widzę
młode, istnieniem drgające serca!
Patrzę w te twarze uśmiechane i
odczuwam wszystkie we wzroku
zamknięte pragnienia, i te
białe nieskończone nadzieje, i
tę ogromną, z świetlaną aureolą
nieświadomość. Młodzi wy

moi! Jaśmin wy moje! Wy kwiaty o prześlicznej woni, o najdelikatniejszych barwach! – Raduję się wami i rzewność czuję w sobie wielką i wdzięczność dla was – żeście mi przed oczyma zakwitli!

A potem przychodzi życie, a z niem szyderstwa i gromy i puste śmiechy i wasze bóle, i potem przekleństwa wasze – i potem koniec mi razem wszystkim!

27/III Kraków. Czasem zapominam, że lata płyną... aż mi je mierzyć przychodzi wiekiem dzieci. Nie było ich wcale, potem niemowlęce lata, potem młodzieńcze, dojrzalsze, wreszcie zupełny rozwój człowieka. Gdy się na to wszystko spoglądam to – czuję się, że i własne lata upłynęły również i w nieskończoność szły....

Kraków 17/10 902. Już wiele w życiu poznawałam, na wiele patrzyłam, powiedzieć mogę, że wiele znam... A jednak!.. jednak wiele dużo mam jeszcze ciekawości w sobie i co stąd płynąć musi i wiele częste rozczarowań doznaję. — Na dzień wczorajszy patrzę nie kiedy, mówiąc: jaka ja niemądra byłam! A to dziś, to, które za dojrzały ktoś bierze — po czasie wysypuje mi znów młode jeszcze. — Jednak wolę to stokrotnie, o i jak wolę nad tę pewną, konieczną świadomość, nad to doświadczenie, nad tę szarą prawdę, ktl. odczuwam, gdy się z ciekawymi faktami życiowymi spotykam, na które mam szeroko otwarte oczy. Dziwię się Jednam zawsze taka doświadczeniem stara, a taka to szczera, smutna

- Walczy we mnie idealistka namiętna z człowiekiem, który do prawdziwego pulsu życia przyłożył rękę. — Bywają czasy w których chcę śnić śnić przedewszystkiem i w te sny wierzyć! — Są inne chwile gdy ~~[illegible]~~ odchylają się przedemną wszystkie zasłony i że tak bardzo trzeźwo patrzę...

Ileż to czasu życia potrzeba, aby się dowiedzieć jaką właściwie drogą iść nam wypada; — ileż więcej stracić ~~czasu~~ musimy, aby dojść do przekonania, że wszelkie najwłaściwsze drogi są próżne....

— Życie przechodzi na poznawaniu.

- ~~Życie upływa wśród~~

27/10 Chciałabym wyspowiadać mo-
ją duszę. Chcę mówić o jej marzeniach,
tem, takich, że w nie, jak w baśnie
wysokie się wspinam z Tobą wyżej
wszystkimi i tchem ~~mo~~ zadyszanym
gnam ten, wysoko!
Chciałabym mówić o tęsknotach
tych ~~[illegible]~~ smętnych, szarych ciągle
owijających ~~moje~~ serce, albo
tych ~~gorzkich~~, jadowitych żrących
co się w nie wpijają i palą...
~~Chciałabym mówić o moich~~
smutkach szarych, długich, nie-
skończonych nocach, albo o tych
łzach co ~~mi~~ po rozpalonych spły-
wają policzkach, o tych łkaniach
co ~~bez~~ echa przedśmiają
północy...,
Chciałabym mówić o tych nie-
pewnościach co przychodzą na

mnie, i ~~ty~~ setkę zakorzywionych rąk ~~mnie~~ się czepiają i szarpią mną...
I wyspowiadać byłam chciała te najgłębsze, te najboleśniejsze bóle moje, które widzę na dnie nadziei każdej, na dnie radości każdej, na dnie wszelkiego złudzenia czy ~~n~~ tle wszelkiej tęsknoty: niemoc moją. —

3/V (Ach, jak mi strasznie smutno! Gdzieś się rozbiegły te wszystkie silne, drżące życiem promienie, które nosiłam niedawno w sercu, w które wpatrzona byłam z pewną radością i w które wierzyć chciałam. Gdzieś mi się ~~rozbiegł~~ rozpierzchły jedne za drugimi, — uciekały, choć ja tęsknie ku nim wyciągałam ręce, choć płakałam

serdecznemi łzami nad puszkę która mi pozostawała w pierś: — W sercu mojem ~~cradna~~ głęboka, zasłonięta myzbami przepaść. —

19/V Kraków. Zadaniem pracy kulturalnej, oświatowej — winno być całą ~~szeroką~~ masę ludzką podnieść ~~pory~~ ciągnąć do ~~tego~~ punktu świadomości — który współczesna ~~nauka~~ i wiedza odkryła. Tym sposobem ~~szeroko~~ pojęta oświata — stanie się podstawą dalszej nauki. Tym sposobem nauka w zupełności wypełni swoje przeznaczenie, rozsieje zdobyte ziarna i ~~ona~~ ~~Ha~~ spodziewać się z nich ~~może~~ obfitego plonu. —

Niech ludzie mówią, niech krytykują, niech rozstrzygają

i starają się poznać świat, ota-
czające ich zjawiska. Być może,
że wśród sporów, polemik, dyskusji
-znajdą się zdobyte prawdy, ~~[illegible]~~
hałaśliwe, bezowocne. Być może,
jednakże z tych szeregów zdań,
sądów, myśli — wyłaniają się
dla przyszłości drogowskazy,
przyszłość tę otacza doświadczenia.
Dlatego dajmy ludziom mó-
wić i to mówić swobodnie.
Czasem — gdy zbyt daleko wymo-
wa uniesie — samorzutnie wy-
tryśnie źródło chłodzące gorą-
czkowe zapały. — Ale ludzie
uczą się jednocześnie być szcze-
rymi, — uczą się w sobie szukać
i z siebie dawać, — odkrywają
w sobie światy, — a przeważnie ~~[illegible]~~
urabiają się na istoty ~~[illegible]~~.

21/VI – Są tacy, których dotknię-
cie ręki wydaje się dziwnie ostre,
chropawe, szorstkie. Gdy się zbli-
żają do mnie – kurczę się w sobie,
zamykam, boję się jakiemkolwiek
śladem dać znać, że istnieję w
ich pobliżu. Tak mi ~~moją~~ duszę
ujmują w grube, niekształtne
dłonie. Tak ~~bezwzględnie~~, wszystko
strącają z niej pyły, barwne
subtelne pyłki, zarysowujące
~~lekkie~~, delikatne obrazy...
Ach jak mi źle z takimi ludźmi.
Jest to zwykle tłum krzyka-
czy, hałaśliwych istot, noszących
na sobie jaskrawemi zgłoskami
wypisane jakieś hasła lub
własne imiona. – Bije od
nich duszące gorąco, często połą-
czone z dymem, wybiegającym

stopniem wysokim. Nabasiłam się, rozbijając się, pełni okrzyków wszelakich. Nie przeczę, że wśród nich pożyteczni ~~ludzie~~. Ale ich sposób bycia, ~~ich~~ jaskrawa aureola, w której zwykli chodzić — czyni na mnie dziwnie niemiłe, odstręczające wrażenie. Jest mi z nimi nie[illegible]cznie źle...

8/VII 904 Fanö (Dania).

Są chwile — w których jawa do marzeń
dochodzi
Oczy się zamykają na życia obrazy
Któremi wstaje świat, ~~dokoła mnie~~
I nowe ~~się~~ ~~się rodzi~~ słońce wschodzi
... Zeszło ... życiem zawdzięczamy nowe
ciemne głosy,
Otworzyło się niebo — tam - na jego
skłonie
Sto żywych gwiazd bawiąc się żywem już płonie...
A tam wśród moich cudów...
spośród mego życia
Ot tam ja nisza niżej w ~~każdej~~ szczęśliwej
dnia godzinie...
Gromy do rąk mi idą, tęczę
igram bawiąc
I po morzu bujnem stopę idę
śmiałą

A mówią ze mną gwiazdy, ku mnie śpiewa morze
I wiatr ku mnie szeleści do buja w przestworze...
Rozumiem je... te siły: to żywe, to żywe
Skarżą mi się, lub władzę w moje kładą dłonie
A ja biorę ją, dzierżę, ja bratam się z niemi. —

Fanö 8/VII 907 (Dänia)

Ze śpiewem na ustach, z pogwarem wesołym dążyła przed siebie młodź... Lekki im wiatr wiosenny czoła jasne ochładzał, — wonie im z łąk złotych ~~kwiecia~~ od kwiecia bujnego, — śmigało ich słońce promieniami swymi... Przed siebie szli ka dali nęcącej nieznanej... ka życiu co im się na oścież otwarło... Ka ~~twoim~~ prawdom — co im po przez słońca, po przez gwiazdy — po przez wszelkie świata świeciły. — ~~Ręce silne mieli a chę~~ Ramiona mieli silne a chętliwe, — wzrok bystry, a promieniejący, — drogi swej nie znali, a ciekawi jej byli.

Przodem szedł Chrystoforus. Siłacz ~~to~~ był największy między młodzią, on jeden ramieniem największe mógł ~~ścięt~~ ~~[illegible]~~ drzewy, którym zaledwie groź

miała by innych przodować wszędą,
przodki przodem i drogę torować.
A inni za nimi szli po dobrej wo-
li, a czasem go ubiegli, wtedy
on im nie przeczył — z drogi
schodził, tamtym się prowadzić
dawał. Bo wśród nich była
jedność w tem, że naprzód przed
siebie iść trzeba.
Aż zaszli do kraju, gdzie
wśród wzgórzy zielonych wzno-
sił się gmach jakiś ~~dziwnej~~ nie-
zwykłej budowy. Bo oto ten
gmach był z bierwion niezwy-
kle wysokich, pięknie ku górze
rzeźbionych i bogatemi naprzó-
nych farbami. — Ale słupy owe
ku ziemi, ku dołowi gnić po-
czynały, gdyż u ich podstawie
zagnieździły się grzyby szkodliwe
i wyżerały włókna drewna.

A stąd się chciano z góry ku ziemi ~~przechylać~~ nachylać i każda chmu-
ra przyjść mogła, - że onaby prze-
ciebie runęła i w gruzach swoich
wszelki żywy twór pogrzebała.
- Zoczyli to młodzi i pod ścia-
ną świetnej niegdyś budowli
stanęli. Ręce ich silnie porwały
za ciężkie narzędzia, iżby oba-
lić mogli jednym zamachem
kłoniące się ściany. Chrystophor-
ros najbliżej ~~[illegible]~~ stołpców
pruchniejących przysiadł i silnym
ramieniem zamierzył się na nie.
- Wtedy z butwiejących u pod-
staw świątnicy - wyszedł na-
przeciw nim człowiek łaty po-
karny z pochylonem ku ziemi
czołem - „Co czynicie młodzieńcy,
zawołał, czyż nie widzicie,

i przed świętą stolicę Boga,
przed najwyższą na ziemi
świątynią, przed chramem
najświętszym poświęconem
wiarom. ~~Odejdźcie, bo~~
~~oto ja który tu jestem stra-~~
~~w całości~~ jego
Ja tu jestem, abym go
strzegł i ochraniał, i abym
go nie dopuszczał bluźnierców
Odejdźcie, ~~bo~~ stąd idźcie
na wasze świętokradzkie
ręce nie spadły plagi tego
bóstwa, które przemieszkuje
w świątyni. —
Przecz nie widzisz, zawo-
łali młodzi, jako domostwo
twoje na ziemi się kłoni,
jako u podstaw jego
zgnilizna się szerzy.

Nie błaźnij się — starzec
zin odrzekł, wszak ja sam
co tu przed wami stoję — budo-
wlę wznosiłem. Któż nademnie
wiedzieć może, jak wysoko, jak
równo, jak trwale brałem na
nie drzewa! Otom ja u góry
we wzory wyrzynał, zadbano
szorowałem ażeby piękniejsza
była. I zaiste naokół pię-
kniejszej nie znajdziecie
świątyni! Przecież ją strzegę
jako źrenicy oka własnego
i poszanowanie dla niej bu-
dzę u okolicznego ludu. Scho-
dzi się tłum i ~~ta~~ ją widokiem
oczy napawa, serce raduje.
— Zaliś ślepy starcze, iż
wyraźnej nie widzisz zgnilizny
i zguby co każdemu grozi,

Kto się pod próchniejącą pod-
sunie ścianę?
Ale starzec w uporze swoim
był trwały, — a młodzi jako
na pilno w dalszą drogę
były — przemocą znieść chcieli
budowlę, co na ich podróż-
nym gościńcu dawno zawad-
stała aż się ku ziemi za-
padać jęła.
Wtedy im starzec groźbą nad
głową miotać począł. Mówił
że kary na nich zstąpią sro-
gie, że wolę stracą wszelką
że rabami staną się podłymi
że w bólach okrutnych duszą
płynąć będą. — Ci potem
widząc, że słów jego nie
baczni — jęli im ~~słowa~~ przekładać
jak wielkie błogosławieństwo

z stojącego drzewa płynę
po
jakie tu dary zdała. Ustępuj
przychodzę ... ile uciechy (s...)
ludzkiemu mowy stawej świętymi
mieszczę.
Lecz młodzi i tego niebaczni
coraz bliżej do chwiejących
się podchodzili słupków i już
na ~~nich~~ nić kładli ręce — by
te stropieszałe podpory
wyrwać i precz odrzucić.
Wtedy starca twarz zalała
się łzami wzruszenia
Stójcie zawołał — w łasce
z łona mojego wyjmujęcie
serce. Jeśli ~~zniszczycie~~ zwalicie świę-
tynię, to jakbyście mnie samego
zwalili. Ja w niej tylko, dla-
niej żyć mogę. — Płaczem
się zaniósł wielkim, a

w tym pałacu ujrzeli młodzi
że ciało jego jest zwiędłe, sła-
be i znaczone bardzo. 32
Zostawmy go — ona i tak zgi-
nie wkrótce mówił Christo-
phorus.
Ale nie wszyscy młodzi chcie-
li w całości ~~opuścić~~ zostawić
świątnicę i starca.
Większość ich chuda wielki
przypływ krwi ~~silnej do~~ ży-
wej do silnych ramion i tami
ramiony ~~spustoszyć chcieli~~
znosić chcieli, co im na drodze
stało. Więc zżyli się ~~[illegible]~~ z nim
i z szumem wielkim
znosili mury świątnicy.
A starzec wtedy - do śmierci
dążącej ku niemu wyciągnę-
ła ramiona. I jako w takiej chwili
widzi się całe dawne życie

swoją; tako on wyrwał — lata dawne i młodzieńcem się wydał silnym, możności jakiejś pełnym — gdy po drodze dawnego szedł życia i siłą swoją, a wraz wszystko stojące mu na drodze obalał. . . —

8/VII Och jak samotna moja dola,
Jak smutno żyć na świecie,
Czarna przed oczy stawa rola,
Wicher się po niej miecie. +
Puste ugory, pola ~~puste~~ zżęte
Pustynia wszędzie ze mną,
A gdzie świeciły ognie święte.
Dziś wieje chłód i ciemno.
Ja z samotnością w życie idę
A życie tak przechodzi,
A głowę mam pełną dum
I znów złocistych
I przecież mglistych

I niewyśnionych ostrzejszych
światów
A moja myśl – jej pędzi z wi-
chrem w dal
I gdzie rozłożą skrzydeł szum
I gdzie morza głębokiego toń
I szelest fal...

Jak ława piaszczysta
Jest moja dusza
Przychodzi fala wysoka, ~~[illegible]~~ głęboka
Przychodzi inna łagodna, a słodka
A moja dusza
Po pod tej falę chyli się przy przy[illegible]

8/VII

Grzej słońce, grzej – przy twoim gorącym promieniu
Zapominam, że ziemia pogrzęzła nas w cieniu,
Grzej słońce, świeć – radości nam niesiesz i ciepło
I serce grzejesz co od mrozów zakrzepło
Świeć jasna gwiazdo! ~~Biał~~
Świat tam jasny gdzie światło dobiega
Bez ciebie słońce ciemność na zalega.

---

11 Chore 9/VII 904.

Ciemne ja wieczne stęsknione
Ciemne ja wieczne ~~grające~~ szumiące
Płaczę i łkam
I gdzieś przeczystym wybrzmione
I gdzieś ja zkalanym upadłem
Melodję tęskną gram.

Gdzieś hen, gdzieś szumią wa-
chlarzy
Gdzie niebo złomem zalotyska,
A lica moje ponure
A we mnie śmiga wichrzyska
I burza we mnie łoczra.

Ja skargi niosę po brzegi
~~Roztrzaskane~~ mostu ~~głazy~~ wydmy
głazy
Fal moich długie / szeregi
Znaczą zniszczenia i skarg

~~Usm~~ Śmieje się słońce na
górze
Ja blaski jego pić muszę
Oddawać blaski te chmurze
Choć w sobie martwą mam
duszę.

Martwica jestem jedynie
Choć życie w ~~sobie~~ tańce
mem kryję
V6

Gdy falę wiatr trąca – płynę
Przez ~~innych tu~~
cichych tylko ja rys[?]

A we mnie rośnie tęsknica
I we mnie rozpacz tak głucha
Więc skarżę się samotnica
Więc płaczem serce wybucha

Więc temu wiecznie stęskn[?]
I temu wiecznie ~~płynące~~ ginące
Płaczę i tkam
I temu skalnym upstrzona
I gdzieś piaszczystym wy-
brzeżom
Melodię tęskną gram!



